



Zapomniana świąteczna atrakcja

2024-12-11

We współczesnym Krakowie święta Bożego Narodzenia to: choinka (choć bardziej „krakoskim” określeniem jest słowo „drzewko”), prezenty, opłatek, wigilijna wieczerza, no i telewizor. A kiedyś, w epoce dominacji papierowych książek i gazet, była jeszcze jedna atrakcja, czyli świąteczne wydania tygodników oraz dzienników. Szczególnie pożądaną świąteczną lekturą był podwójny numer „Przekroju”.

Taki bożonarodzeniowy „Przekrój” ukazał się po raz pierwszy w 1945 r., oznaczony był jako numery 37. oraz 38. i liczył 32 strony, a kosztował 10 zł. Numer nie mógł nie być ciekawy. Zawierał przecież teksty: Kazimierza Czachowskiego, Karola Estreichera, Krystyny Grzybowskiej, Janusza Meissnera (który zapowiadał szybki powrót do kraju), Czesława Miłosza, Magdaleny Samozwaniec, Artura Marii Swinarskiego, Ewy Szelburg-Zarembiny, a także Kazimierza Wyki. Zabrakło tekstu Jarosława Iwaszkiewicza, który tak tłumaczył się przed Naczelnym Redaktorem, czyli Marianem Eile: „Bardzo przepraszam, że nie przysłałem nic do gwiazdkowego numeru, ale primo nic nie miałem odpowiedniego, secundo obawiałem się, że się już znudziłem i redaktorowi i czytelnikom”.

Ilustracje przygotowali: Charlie, czyli Karol Ferster, Janina Konarska, Gwidon Miklaszewski, Antoni Uniechowski oraz Zofia Stryjeńska.

Elita krakowskiego świata literackiego

Prawda, że sława niektórych z wymienionych wyżej autorów trochę zbladła przez ostatnie 80 lat, ale powinna to być tylko zachęta do przypomnienia tych godnych najwyższego szacunku, a przede wszystkim pamięci postaci. W bożonarodzeniowym „Przekroju” prezentowała się bowiem elita krakowskiego świata, czy też światka literackiego.

„Gwiazda Mistrza Ezenekiera” – tak zatytułowany był artykuł Karola Estreichera, czyli fragment jego książki zatytułowanej „Nie od razu Kraków zbudowano”, która ukazała się w Londynie w 1945 r. nakładem Wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Pisane na obczyźnie i dyktowane nostalgią wspomnienia nie do końca zasługiwały na wiarę. Autorytet profesora był jednak tak wielki, iż nadal wierzymy, że „Matka umawiała się z szopkarzami o przedstawienie, a raczej ściśle mówiąc z ich przedstawicielem. Był nim Michał Ezenekier, mularz i kaflarz krakowski, bo trudnił się po trosze oboma zawodami i w obu był prawdziwym mistrzem. Ezenekier, człowiek ubogi, ale szanowany na Krowodrzy, gdzie miał domek z ogródkiem, od święta chodził w czamarze z koralową spinką”. Kolędnicy rodem z murarskiego przedmieścia rzeczywiście przed I wojną odwiedzali z szopką profesorski dom państwa Estreicherów, ale nazwisko ich lidera brzmiało inaczej. Szanujemy jednak pamięć „pana Collegium Maius” i nadal mówimy o klasycznej krakowskiej szopce, takiej z dwiema wieżami i kopułą w środku, że jest ona „typu ezenekierowskiego”.

Wiersze, baśnie i białe myszki

Niezawodna Magdalena Samozwaniec zaprezentowała cztery całkiem sympatyczne wierszyki. Karol Czachowski w artykule zatytułowanym „Młody Kraszewski” bronił autora „Starej baśni” oraz kilkuset innych powieści przed zaszufładkowaniem jako „starszego pana z bujnie owłosioną



brodą”. Artur Maria Swinarski, od przedwojennych czasów cieszący się w pełni uzasadnioną opinią skandalisty, zamieścił mrozącą krew w żyłach makabreskę „Strachy strychu”. Do ostatnich lat, czyli do czasu ukazania się napisanej przez Karolinę Grodziską książki „Akwadony, Ambaje, Stryszynki i inne półbożęta, ubożęta” nikt w tak niezwykły sposób nie przedstawił stworów zrodzonych z „klechd domowych”. Między Swinarskim a autorką „Akwadonów” jest jednak kolosalna różnica. Ona, w przeciwieństwie do Artura Marii, po prostu pisała z miłością, on z nienawiścią. Makabresce towarzyszyły świetne, równie jak tekst makabryczne, ilustracje Gwidona Miklaszewskiego.

Białe myszki i sanie Filipa

W „wigilijnym” opowiadaniu A.M. Swinarskiego pojawiają się białe myszki. Te sympatyczne gryzonie były popularne w powojennym Krakowie. Można je było podziwiać na wystawie zakładu oprawy obrazów Słotołowicza przy ul. Zwierzynieckiej lub nawet kupić w dwóch funkcjonujących wtedy sklepach zoologicznych Fidelusa lub Futry.

Profesor Kazimierz Wyka zamieścił w świątecznym „Przekroju” tekst zatytułowany „Sanie Filipa”, urocze opowiadanie o niezwykłym spotkaniu z niezwykłą postacią. Jak pisał: „Było to przed ostatnią Gwiazdką wojenną z Niemcami w Krakowie. Wczesnym wieczorem wracałem do siebie ulicą św. Krzyża, w stronę kościoła... Już miałem skręcić do bramy, kiedy dostrzegłem, że z przeciwka nadchodzi wysoka, starcza postać”. Nieznajomy „ubrany był tak, jak jeszcze dzisiaj, na głębokiej prowincji, starzy dziedzice stroili się do długiej jazdy saniami. Dzwonowata bekieszka, czy jak się to zowie, zapewne wilczura, sięgała mu do stóp. Głowę skrywała czapa dziwnego kroju, podbita futrem”. Ów stary dziedzic szukał stangreta Filipa, który z saniami miał czekać na jaśnie pana pod krakowskim teatrem, ale z niego jest taki gamoń, że może teraz stać pod „teatrem imci Skarbka we Lwowie”. W długiej rozmowie z profesorem energiczny starzec wspominał swoje wojenne przewagi i cesarza. Jednak nie chodziło o Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I, lecz Napoleona. Profesor Wyka uświadomił sobie, że oto spotkał Aleksandra hrabiego Fredrę, który nieprzypadkowo kazał Filipowi, „baraniej głowie” (zwyczajowy epitet stangreta), czekać na siebie przed teatrem. Nie było tam wtedy jego pomnika, który usunęli Niemcy.

Powojenne zmiany

Profesor Wyka spotkał „dziedzica” tuż przed Bożym Narodzeniem roku 1944. W rok później było już po wydaniu wyroku na polskie ziemiaństwo, czyli po reformie rolnej, a teatr Skarbkowski był nieosiągalny jak księżyc. Zanosiło się także na inne zmiany. Świąteczny numer „Przekroju” zawierał wiele reklam. Niektóre z nich były dość zastanawiające, np. „Przedstawicielstwo Artystycznych Portretów i Obrazów” przyjmowało „zlecenia na portrety wszelkiego rodzaju z każdej fotografii. Nasz reklamowy portret próbny w kolorach zł. 100. – Polecamy portrety Prezydenta, Marszałka i dostojników państwowych”. Można się tylko zastanawiać, czy chodziło o Ignacego Mościckiego oraz Józefa Piłsudskiego, czy też o Bolesława Bieruta i Michała Rolę-Żymierskiego.

Michał Kozioł